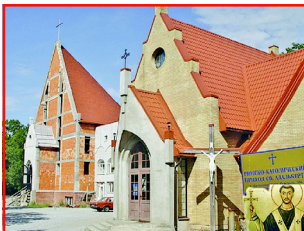




12+

GŁOS

Z NAD PREGOŁY



Nr 4 (249) kwiecień 2017

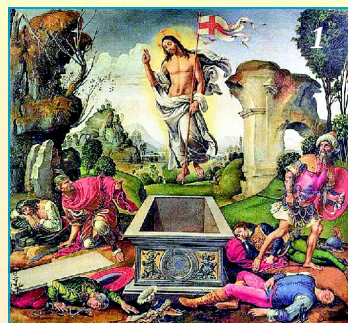
PISMO POLSKIE OBWODU KALININGRADZKIEGO
ukazuje się od XI 1995 r.

Czasem jednego dnia, czasem w różne dni - świętowanie Paschy przez Katolików i Prawosławnych.

W tym roku zarówno *Prawosławni jak i Katolicy będą sprawować Paschę tego samego dnia 16 kwietnia wg kalendarza juliańskiego. Zdarza się tak raz na kilka-kilkanaście lat. I tak np. wspólnie obchodziliśmy Paschę w roku 2014, 2011, 2010, 2007, 2004, 2001, 1990. Kolejne wspólne po 2017 r. świętowanie przypadnie dopiero w 2025 r. Ten brak jakiegokolwiek zaleźności i nieregularność wynika z różnicy między kalendarzami – gregoriańskim, którym posługuje się Kościół Katolicki, i juliańskim, którego używa Kościół Prawosławny.*

Nie zagłębiając się w zawiłości różnic tych kalendarzy, najprościej te różnice zobaczyć, porównując ze sobą datę Świąt Bożego Narodzenia. Obydwa wyznania obchodzą je 25 grudnia z tym, że 25 grudnia w kalendarzu juliańskim to dzień 7 stycznia w kalendarzu gregoriańskim. Między obchodzonymi świętami Bożego Narodzenia jest więc różnica 13 dni. Wynika ona z niedokładności kalendarza juliańskiego, który przyjmuje, że obieg ziemi wokół słońca trwa 365 dni i 6 godzin. W rzeczywistości jest on o ok. 11 minut krótszy (dokładnie trwa 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 48 se-

kund). Ta drobna nieścisłość powoduje, że co 128 lat w kalendarzu juliańskim każda data odsuwa się o jeden dzień od tej samej daty w kalendarzu gregoriańskim. Dziś ta różnica wynosi 13 dni. W 1528 roku, kiedy to papież Grzegorz XIII zreformował kalendarz juliański, uwzględniając tę drobną różnicę 11 minut, kalendarze odsunęły się od siebie o 10 dni. W przyszłych wiekach będą przybywać następne, do tego stopnia, że jeśli Kościół Prawosławny nie zreformuje swojego kalendarza, to prawosławne Boże Narodzenie po upływie ok. 11 tys. lat może wypaść w kwietniu w ten sam dzień, co prawosławna Pascha.



Na Soborze w Nicei w 325 r. przyjęto zasadę obchodzenia Paschy w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Obydwa wyznania w wyznaczeniu daty Paschy – Wielkanocy stosują tę samą zasadę. Należy tu uwzględnić fakt, że za początek wiosny przyjmujemy tu zachodni zwyczaj jej datowania od 21 marca. Pełnie księżyca, które mogą określić datę Paschy to zatem marcowa i kwietniowa. Pascha katolicka i prawosławna obchodzone są tego samego dnia, gdy za podstawę ustalenia jej daty oba wyznania biorą tę samą pełnię księżyca. Dzieje się tak wówczas, gdy w kalendarzu gregoriańskim pełnia marcowa wypadnie przed 21 marca, czyli nie

jest pierwszą wiosenną pełnią i trzeba za podstawę ustalenia daty Paschy wziąć kolejną kwietniową pełnię. Obchodzona jest w innych terminach, gdy wspomniana marcowa pełnia dla kalendarza gregoriańskiego nie jest jednocześnie pełnią wiosenną dla kalendarza juliańskiego, lecz jeszcze zimową, wypadającą przed 21 marca. Wtedy przyjmuje się kolejną pełnię, co odsuwa prawosławna Paschę od katolickiej niekiedy o ponad miesiąc.

W 2017 roku pierwsza wiosenna pełnia księżyca przypada 11 kwietnia, co powoduje, że wg kalendarza gregoriańskiego Pascha wypada w następną niedzielę 16 kwietnia. Według tej samej zasady obliczamy datę Paschy w kalendarzu juliańskim dla Kościoła Prawosławnego. Pierwsza pełnia księżyca po dniu 21 marca, czyli pierwsza wiosenna pełnia księżyca wg kalendarza juliańskiego wypada 29 marca (co łatwo obliczyć stosując zasadę 13 dni różnicy, jest naszym 11 kwietnia). To powoduje, że Prawosławie obchodzą Paschę w następującą po tym dniu niedzielę 3 kwietnia (co łatwo znów obliczyć, dodając 13 dni, jest w kalendarzu gregoriańskim dniem 16 kwietnia). Ta sama pełnia księżyca, wzięta za podstawę ustalenia daty Paschy w obu wyznaniach w ich kalendarzach, daje ten sam dzień obchodu Paschy.

W ostatnich latach podejmowano próby ustalenia przez wszystkie Kościoły chrześcijańskie wspólnej daty świętowania Paschy między innymi na sympozjum w Alep w 1997r., na którym reprezentowane były wszystkie największe odłamy Chrześcijaństwa. Idealnym za rozpoczęcie „nowej ery” uznano rok 2001, gdyż w tym roku, data Wielkanocy dla obu grup Kościołów Wschodnich i Zachodnich, była identyczna, to znaczy: 15 kwietnia. Niestety nie doszło do zgody. W roku

2001 Papież Jan Paweł II podjął jeszcze raz wysiłki ujednolicenia daty Wielkanocy w czasie swojej majowej wizyty w Syrii.

Niestety do dnia dzisiejszego nic nie zostało w tej sprawie uczynione. Pozostaje radować się wspólnym obchodzeniem Paschy raz na kilka-kilkanaście lat, gdy tę samą jej datę wyznacza niezależny od woli człowieka ruch ciał niebieskich.

Ut unum sint – Aby było jedno – wielka prośba Jezusa z Ostatniej Wieczery skierowana do Ojca, czeka na wysłuchanie nie przez Boga, bo woła Boga w tej kwestii jest nam znana, tylko przez człowieka. Bóg sam nie dokona cudu jedności, jeśli my chrześcijanie Wschodu i Zachodu będziemy prosić Jezusa – wołę Boga – lekceważyć.

Igor Kaziuczić

Na zdjęciach:
1 Raffaellino del Garbo
"Zmartwychwstanie"
2 Figura Zmartwychwstałego Jezusa
w kościele p.w. św. Brunona w
Czerniachowsku



Papież Grzegorz XIII





Dodawać życia do lat, nie zaś lat do życia



W dniu 18 lutego 2017r. grupa członków Klubu Miłośników Kultury Polskiej „Szturwał” z Kaliningradu gościła u swoich przyjaciół w Ostródzie. Bazę wypadową mieliśmy w hotelu Dom Polonii, w którym zatrzymujemy się każdorazowo z uwagi na dobrą cenę, smaczną kuchnię, wygodę i sympatyczną obsługę.



Gra integracyjna KWEST „Legenda Ostródzkiego Królestwa”

Zaraz po przyjeździe wzięliśmy udział w nietypowej wycieczce – w grze integracyjnej KWEST „Legenda Ostródzkiego Królestwa”. Dzięki interaktywnym grom miejskim prowadzonym przez sympatycznego, energicznego i doskonale przygotowanego przewodnika Jana Żebrowskiego, poznaliśmy ciekawostki związane z ostródzkimi zabytkami.

Historia miasta sięga XIII wieku, gdy Ostróda została założona w pobliżu zamku krzyżackiego, na terenie ówczesnej Pomezanii. Prawa miejskie Ostróda uzyskała w 1329 roku.

Po słynnej bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku, rycerz Mikołaj z Durąga zajął gród i zamek dla króla Władysława Jagiełły. Od tego czasu miasto pozostawało pod władaniem polskich królów. Leżąca nad Drwęcą Ostróda zwana jest stolicą Mazur Zachodnich. Liczy obecnie około 35 tysięcy mieszkańców. Atrakcją miasta jest odbudowany z ruin zamek krzyżacki, w którym mieści się centrum kultury, galeria sztuki, miejska biblioteka oraz muzeum regionalne. W 1807 roku przez kilka miesięcy mieszkał tu cesarz Francuzów – Napoleon Bonaparte.

W granicach miasta jest pięć jezior, w okolicy kilkanaście, a wokół piękne lasy. Nad jeziorem Sajmino, położonym na południowej stronie miasta, znajduje się jedna z najpiękniejszych piaszczystych plaż w regionie. Prowadzą do niej wielkie schody, wybudowane w stromej skarpie sosnowego lasu.

Przez Ostródę wiedzie Kanał Elbląski. To nie tylko najdłuższy, ale i najbardziej interesujący pod względem technicznym, unikatowy w skali światowej kanałowy szlak wodny. Po pochylniach statki poruszają się na specjalnych wózkach przy pomocy systemu lin i kół, napędzanych siłą spadającej wody.

Atrakcją miasta jest molo na jeziorze Drwęckim, wybudowane w połowie lat 90 XX wieku. Jest to największy tego typu obiekt śródlądowy w Polsce. Latem są tam organizowane koncerty „na wodzie”. Na tych, którzy lubią spędzać czas na wodzie czeka kilka wypożyczalni sprzętu pływającego, statki białej floty, 4 kluby jachtowe. W pobliżu jest też jeden z najdłuższych w Polsce, 800 metrowy wyciąg do uprawiania narciarstwa wodnego.

Zimą także jest sporo atrakcji – na kilkunastu bojerach można uprawiać żeglarsstwo lodowe, amatorzy jazdy na łyżwach mogą korzystać z lodowiska, dla amatorów tenisa ziemnego są kryte korty. W mieście jest basen, kregielnia, stadiony, kilkanaście dużych i małych hoteli, amfiteatr, rozwinięta sieć gastronomiczna, sporo zabytków.

Pierwszego dnia zwiedziliśmy kilka obiektów – najstarszą z ostródzkich świątyń – pochodzący z XIV wieku, odbudowany po zniszczeniach wojennych, kościół gotycki pod wezwaniem św. Dominika Savio, neogotycki kościół ewangelicko-metodystyczny z 1907 r. Mieliśmy okazję poznać bardzo zaangażowanego w pomoc dla potrzebujących pastora Płoska, który zaprosił nas na spotkanie do obecnie odbudowywanego kościoła protestanckiego.

Po intensywnym i jednocześnie interesującym popołudniu mieliśmy w planie jeszcze koncert. W Centrum Użyteczności Publicznej przywitali nas sympatycznie wyglądający seniorzy,



Molo na jeziorze Drwęckim

z prezesem UTW w Ostródzie – Elżbietą Dziergacz, i zaprosili do sali. Zaskoczył nas wystrój – pięknie nakryte stoliki ze słodkościami, gorącymi i zimnymi napojami, jak w kawiarence. Usłyszałam zdziwione szept: miał być koncert, a gdzie scena?

Nasz niepokój wkrótce zniknął za sprawą niezwykłych wykonawców, członków zespołu wokalnego „Lilianki” pod kierownictwem Lilianny Bejny. Utwory Bułata Okudźawy, Anny German, stare rosyjskie romanse, piosenki ludowe i przeboje estradowe wprawiły nas w zachwyt nie tylko fantastycznym wykonaniem, ale także rosyjskimi tekstami! Jak to miło było włączyć się do wspólnego śpiewania! Poczuliśmy się jak w rodzinie. Atmosfera była radosna i swobodna, a my bawiliśmy się doskonale. Zmęczenie ustąpiło, jak ręką odjął...

W trakcie spotkania wymieniliśmy się swoimi doświadczeniami w zakresie działalności edukacyjnej. UTW powstał w 2008 r. Założyła go Anna Widuto. Wtedy liczył niewiele ponad 100 osób, a teraz skupia ponad 300 seniorów. Zajęcia prowadzi wolontariusze – emerytowani i czynni nauczyciele, pasjonaci, eksperci w różnych dziedzinach, jak literatura i język polski, 8 języków obcych, historia regionu, historia starożytna, przyroda, informatyka, zajęcia usprawniające ruchowo (gimnastyka, nordic walking), zajęcia artystyczne (chór, zespół wokalny, teatr, malarstwo, rękodzieło), zajęcia kulinarne, krajoznawstwo, wycieczki po Polsce i Europie i wiele innych. Głównym celem działalności jest „leczenie z objawów starości”. Każdy student zapomina o starczych dolegliwościach, dbając o kondycję fizyczną, rozwój intelektualny, rozwijanie talentów i liczne kontakty z rówieśnikami w grupach zainteresowań.



Chwila pamięci przy cmentarzu żołnierzy Armii Radzieckiej

Klub „Szturwał”, głównym celem którego jest aktywizowanie osób w różnym wieku, także seniorów, przez edukację z różnych dziedzin (nauka języka polskiego, teatr, sport, podróże). Ludzie uczą się pozbywać obaw wśród podobnych do siebie osób, bo przecież każdy etap życia przeżyty bez nadania mu znaczenia pozbawia uroku i częściowo także sensu. Stawiamy sobie pytanie – jakimi ludźmi chcemy być, a nie – co możemy zrobić, by zatrzymać młodość? To także dzięki wiedzy zdobywanej od naszych przyjaciół z Uniwersytetu III Wieku w Ostródzie, uczymy się pokrywać pięknem to, co powszednie, „dodawać życia do lat, nie zaś lat do życia”.

Wieczór minął w bardzo przyjaznej atmosferze, za co serdecznie dziękujemy gospodarzom.

Rano następnego dnia Jan Żebrowski oprowadził nas po nowoczesnej Ostródzie. Oglądaliśmy dawne białe i czerwone koszary, Szkołę Pedagogiczną, Cmentarz Polska Górka przy ul. Olsztyńskiej, gdzie część grobów pochodzi z I połowy XIX. Pochowany jest tu m.in. pastor Gustaw Gizewiusz, polski poseł do Parlamentu Niemieckiego w 1848 roku.

Znaleźliśmy czas na chwilę pamięci przy cmentarzu żołnierzy Armii Radzieckiej. Kilka osób z Klubu do tej pory szuka swoich krewnych, którzy złożyli swe głowy w czasie II wojny światowej na terenie Polski. Być może spoczywają akurat tutaj? Podzieliliśmy się wspomnieniami o tych strasznych dla wszystkich czasach...

Nasza wycieczka miała swój koniec w odremontowanym dworcu kolejowym. Tam w pracowni Klubu Plastyka Amatora czekała na nas nasza ulubiona przyjaciółka Anna Rutkiewicz. „Pokażmy światu swój talent” – tymi słowami p. Ania zaprosiła rosyjskich przyjaciół na warsztaty malarskie. „W każdym z nas drzemie artysta, nie bójmy się go obudzić” z uśmiechem zachęcała



Wymiana doświadczeń

nas, rozdając materiały. Malowaliśmy koty. To było niesamowite przeżycie! To co kiedyś wydawało się niemożliwe, tu okazało się tak proste! Po dwóch godzinach mieliśmy 17 wspaniałych obrazów na płótnie w akrylu, które zabraliśmy ze sobą, jako dowód odkrytych talentów!



(ze str. 2)

Myszę, że wpływ na naszą aktywność miał magiczny klimat pracowni. Prawdziwe studyjne sztalugi, zapach farb, na wszystkich ścianach obrazy wykonane w różnych technikach (od grafiki, poprzez pastele, akwarele, akryl aż do obrazów olejnych). Każda technika plastyczna kryje w sobie wiele zagadek i trudności niewidocznych dla przeciętnego odbiorcy. Członkowie KPA poradzili sobie doskonale, gdyż ich fenomenalne dzieła ogląda się z zachwytem.

Ania powiedziała nam, że warsztaty malarские w UTW dla seniorów prowadzone są od 2009 roku, a ona sama z wielką przyjemnością prowadzi je od roku 2011, jako członek Klubu Plastyka Amatora. Z KPA ściśle kontakty utrzymują także Rosjanie: Swietłana Weiss i Andriej Turycyn ze Swietłogorska oraz Czeszka z Novej Paki – Eva Šinkmanova. Ich obrazy można obejrzeć w pracowni, razem z pracami członków KPA: Mariana Ciunelisa, Bożeny Szpaczyńskiej, Alfredy Pisarskiej, Anny Plezi, Lesława Hankiewicz, Moniki Zenc, Marii Skowrońskiej, Józefiny Andrzejewskiej, Czesławy Czajkowskiej, Małgorzaty Biezuńskiej, Lidii Filipkowskiej, Mirosława Kolbe, Barbary Falińskiej, Marii Dzierzek, Zofii Świat, Danuty Łoszkowskiej, Elżbiety Zduńczyk, Danuty Piękoś, Jadwigi Janik, Brygidy Ewertowskiej, Teresy Błaszczak, Bronisławy Stęplewskiej i Anny Rutkiewicz – zawsze uśmiechniętego, chętnie niosącego pomoc, naszego dobrego duszka.

Czas na pobyt wśród ostródzkich przyjaciół kończył się nieublaganie, ale pamięć o wspólnie spędzonych chwilach pozostanie na zawsze w naszych sercach. Tak rodzą się przyjaźnie, czasami nawet miłość, pojawia się po prostu drugi człowiek, z którym z radością spędzamy czas. To także możliwość unikania osamotnienia oraz ubogacenia naszego życia emocjonalnego.

Takie spotkania, to okazja do pogłębienia umiejętności językowych, wiedzy o kulturze, obyczajach i tradycjach sąsiadów, podczas których idee starożytnego hasła "W zdrowym ciele zdrowy duch" – przenikają w naszą codzienność.

O. Solowjowa Foto: A. Checzko



Ku pamięci profesora

Dyrektor szkoły ogólnokształcącej miasteczka Znamieńsk Gwardiejskiego rejonu Obwodu Kaliningradzkiego Władimir Jożykow zapropował nam odwiedzić swoją szkołę. Powodem ku temu był pomysł pana Władimira, by w budynku szkoły powstała Sala pamiątkowa poświęcona pamięci profesora Kazimierza Ławrynowicza, byłego absolwenta tej szkoły w latach powojennych.



Szkoła posiada już tablicę pamiątkową z imionami i zdjęciami swoich wybitnych

uczniów od początku jej istnienia. Nie ma na tej tablicy na razie zdjęcia Kazimierza Ławrynowicza. Lecz teraz ma powstać cała sala – Sala Profesora Ławrynowicza. To wspaniała wiadomość dla najbliższych i kolegów profesora. Człowiek żyje dopóki żyje o nim pamięć.



Znamieńska szkoła



Po przybyciu do Znamieńska

Władimir Jożykow mieszka w Kaliningradzie, a pracuje w Znamieńsku. Pokazał nam, Kaliningradczykom, dzisiejszy Znamieńsk. Zwiedziliśmy miasteczko. Było co wspomnieć, bo ja uczyłem się w Znamieńsku jeszcze w „starej szkole” w latach pięćdziesiątych. W latach powojennych Znamieńsk (były Wehlau) był całkowitym gruzowiskiem. Teraz centrum miasteczka zmieniło się nie do poznania. A szkoła jest chyba najładniejszą szkołą w obwodzie.

A co mówi pan dyrektor o szkole, dzieciach? „Do swej szkoły z Kaliningradu jechałem swoim samochodem z trzema nadzwyczajnymi Ławrynowiczami. Spędziliśmy razem pięć cudownych godzin. Omawialiśmy projekt, oglądaliśmy salę, dyskutowaliśmy. Cieszyliśmy się.

Martwiliśmy się. Pragnę zorganizować muzeum Kazimierza Ławrynowicza, absolwenta Znamieńskiej szkoły 1958 roku. To będzie centrum współpracy oraz przyjaźni polsko-rosyjskiej. Być może przygotowanie Sali zajmie nie jeden rok. Trzeba zabrać się do dzieła, szanowni państwo!”

Bardzo mi się spodobała wypowiedź dyrektora szkoły – pana Władimira, człowieka o rozległej wiedzy, energicznego, nieobojętnego, że „Dzieci to są najlepsi ludzie Ziemi”. I czyni Władimir Jożykow wszystko, żeby najlepsi ludzie ziemi stali się jeszcze lepszymi, wykształconymi, żeby znali historię swojej „małej ojczyzny”.

Życzymy Władimirowi Jożykowowi powodzenia, zdrowia i spełnienia wszystkich marzeń.

P.S. Ciekawie, że wycieczka do Znamieńska przypadkowo odbyła się 4 marca – w dniu imienin Kazimierza.

Kleofas Ławrynowicz Foto: Anna Zacharczenko



W. Jożykow, Kl. Ławrynowicz i A. Ławrynowicz omawiają projekt

W tym numerze proponujemy Państwu uwadze w rubryce „Wywiad miesiąca” wywiad z prezesem Autonomii Polaków Polonia Heleną Rogaczykową – z okazji jej 45-letniego jubileuszu.

Autonomia „Polonia” powstała w 2004 roku – w celu nadania Wspólnocie Kultury Polskiej wyższego statusu. Helenę Rogaczykową wybrano prezesem od samego początku czyli od momentu rejestracji organizacji. Do 2006 roku pani Helena stała na czele kaliningradzkich Polaków, później wyjechała na trzy lata do Moskwy. Następnie, po powrocie z Moskwy, ponownie wybrano ją na stanowisko prezesa Autonomii. Znajdą Państwo wywiad z panią Heleną na s. 4-5.

Z okazji urodzin życzymy Pani Helenie i jej rodzinie dużo zdrowia, mnóstwa powodów do radości i dalszych sukcesów – zawodowych i polonijnych!



WYWIAD MIESIĄCA: HELENA ROGACZYKOWA



Można ją szanować, można kochać. Żaden człowiek nie pozostaje obojętny wobec tej osoby, jeśli choć raz porozmawia z nią osobiście. Zawsze gościnna, miła, otwarta, zawsze żartuje o swoim życiu. Wiele wie, jeszcze więcej umie. Z nią czujesz się jak z bliskim człowiekiem. Muzyk, Prezes Kaliningradzkiej Autonomii "Polonia", zawsze zajęta, piękna mama i po prostu Kobieta z wielkiej litery – Helena Rogaczykova.

- Co jest dla Pani sensem życia?

- Moje dzieci oczywiście. Sens życia polega na tym, żeby wszystko dobrze się im się układało. Nie sądzę, że sens życia musi być w pracy, myślę, że to nie jest prawidłowe. Dzieci są dla mnie najważniejsze.

- Jeżeli ma Pani wolną chwilę, co lubi Pani robić?

- Haftować. Chociaż przez ostatni rok wyhaftowałam bardzo mało. Czasami bywało tak, że wracałam z pracy w nocy i haftowałam.

- Jaki gatunek literacki jest Pani bliski?

- Lubię książki historyczne i naukowo-publicystyczne. Romantyczne książki, które można przeczytać szybko, łatwo – takie biorę ze sobą do pociągu. Ale jednak w pociągu raczej będę haftowała.

- Czy swobodnie porozumiewa się Pani z Polakami? Ile czasu potrzebowała Pani, żeby nabyć tej swobody w obcowaniu?

- Tak, oczywiście, że swobodnie porozumiewam się z Polakami. Wydaje mi się, że teraz już nie ma takiego człowieka, z którym nie mogłabym podtrzymać rozmowy; pewnie i z Prezydentem dałabym sobie radę! (Śmieje się). Jeżeli chodzi o znajomość języka, to mogę powiedzieć, że nigdy nie bałam się mówić. Miałam bardzo dobrego nauczyciela, nie bałam się zrobić błędów. Zawsze wiedziałam, że mnie poprawi lub podpowie. Motto brzmiało tak: „Mów teraz i nie bój się!”. A wracając do tematu swobody w komunikacji, to myślę, że zajęło mi to około pięciu lat, aby rozmawiać zupełnie bez kompleksów. Czasami do tej pory znajduje nowe dla siebie słowa i wyrażenia.

- Czy mogłaby Pani nazwać siebie liderem Polonii?

- Nie mogę tak powiedzieć o sobie, tak powinni mówić członkowie Polonii. Chociaż w niektórych sytuacjach rzeczywiście tak się czuję: jeżeli ktoś może odmówić zorganizowania i przeprowadzenia jakiegos przedsięwzięcia, to ja nie mogę, ja robię to świadomie. Jeśli coś trzeba zrobić, to mogę poświęcić swoją rodzinę lub czas wolny – dla Polonii. Mam sporo takich ludzi, każdy potrafi coś poświęcić dla Polonii.

- Co jest dla Pani ma największą wartością w życiu?

- Rodzina. Nic więcej.

- Jest taki cytat: „Sekret życia polega na tym, aby robić to, co kochasz, tylko na tym, by kochać to, co robisz”. Co można nazwać Pani ulubionym zajęciem?

- Na pewno wszystko to, co robię. Polonia to moje ulubione zajęcie. Bo gdybym nie chciała tego robić, to bym nie robiła. Ministerstwo, gdzie teraz pracuję, też mogę nazwać ulubionym zajęciem, bo podoba mi się tam pracować. Jeśli się za coś zabieram, to oznacza, że mi się to podoba, że tak czy inaczej lubię to. Robienie na siłę mi nie wychodzi, czasem trzeba się zmuszać, ale starcza mi tylko na ograniczoną ilość czasu.

- W czasach, kiedy istniały tylko płyty winylowe, czy miała Pani taką, która z powodu częstego odtwarzania nie nadaje się już do użytku?

- Tak. „Requiem” Mozarta. Szalenie mi się podobała. Przecież jestem muzykiem i moją pracą dyplomową była jedna część z „Requiem”, którą dyrygowałam. Prawdę mówiąc, bardzo lubię słuchać płyt, w domu mam dość dużą kolekcję. Muzykę kocham różną, ale ta płyta jest jedną z moich ulubionych.

- Odnoszę wrażenie, że jest Pani dziarską i odważną kobietą na zewnątrz i bardzo wrażliwą i bezbronną dziewczyną wewnątrz. Czy to prawda?

- Tak, absolutnie. Popłakać bardzo lubię, gdy coś mi nie wychodzi, gdy ktoś mi sprawi przykrość, i jeśli dzieje się niesprawiedliwość. Czasami nie wstydzę innych, potrafię wyjść na korytarz podczas posiedzenia Rady i dać upust uczuciom. Jeśli oglądałam jakiś dramat, to obowiązkowo mam mokre oczy. Ostatnio oglądałam społeczne video o dzieciach i po raz kolejny nie udało mi się powstrzymać. Uważam, że jestem bardzo sentymalna.

- Czy jest Pani osobą religijną – nie z przyzwyczajenia, tylko ze względu na wiarę?

- Tak, jestem katoliczką, praktykującą. Dla mnie ta sfera jest bardzo ważna. Nie zaliczam się do wierzących z powodu jakiejś mody, dla mnie to naprawdę ma znaczenie. Uważam, że każdy do wiary powinien dojść sam, ale u mnie tak wyszło, że mam to od urodzenia, choć to było zabronione. Nas z siostrą nawet chrzczono w ciemności. Białoruś, samochód bez włączonych świateł jedzie po lesie, do kościoła, świece schowano, aby nie było ich widać – to była pierwsza komunia, miałam 11 lat i dobrze to pamiętam. A teraz jestem w kościele, bo jest mi to potrzebne.

- Wyobraźmy sobie, że Pani ma szczęście i On stoi przed Panią, mówiąc, że może spełnić jedno Pani życzenie, o co by Pani poprosiła?

- Nie chcę być banalna, ale chciałabym uczynić wszystkich zdrowymi. Bo jeśli masz zdrowie, to już jesteś szczęśliwy. Widzieć, jak cierpią z powodu chorób najbliżsi to najgorsze, co może być.

- Jak Pani sądzi, dlaczego to właśnie z Panią postanowiliśmy przeprowadzić wywiad?

- Prawdę mówiąc, nie wiem! Ale nie chciałabym, aby był to hołd temu, że jestem Prezesem. Bo gdy cię wychwalają tylko dlatego, że jesteś prezesem, to nie jest dobrze. Mogłabym być nawet ostatnia! (Śmieje się).

- Jak pani myśli, czemu należy poświęcać czas?

- Na pewno swoim bliskim. Bo, jak to mówią „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Bywa tak, że czasami po prostu nie zdążysz zobaczyć się z człowiekiem, a dosłownie kilka dni później dowiadujesz się, że już go nie ma. Nie tak dawno temu zmarł Igor Gurow, z którym miałam dobry kontakt, przychodził do nas na imprezy. Trzy tygodnie temu zadzwonił do mnie, byłam zajęta w pracy i nie mogłam odebrać, a zaraz po tym zmarł na atak serca. Wyszło tak, że nawet z nim nie porozmawiałam. To mnie przestraszyło. Dlatego powinienam zdecydowanie więcej czasu poświęcać swojej córce, synowi i rodzicom, a ja cały czas jestem w pracy... Reszta to tylko tło życia.

- Wielu dobrze wie, że Pani ma znakomite poczucie humoru. Jak, według Pani, różni się polski humor od rosyjskiego?

- Rosyjski humor – to oddzielny temat. Nadaje się



na każdą okazję, ma szerszą paletę wyrazów. Mamy wiele ciekawych fraz z filmów, z książek. Chociaż polski humor ma podobnie. Ale najważniejsze jest to, żeby te żarty znać. Jeśli jakiś żart jest w danej sytuacji na miejscu, na polski nie zawsze da się go przetłumaczyć, trzeba szukać jakiegoś odpowiednika. I prawie zawsze się udaje.

- Do wielu sytuacji podchodzi Pani z humorem. Mówią, że poczucie humoru rozładowuje konflikty.

- Tak, to prawda! Jeśli ze mnie ktoś się śmieje, to wolę odpowiedzieć na to żartem, pośmiać się z tego razem, w ten sposób po prostu nie da się mnie obrazić. A jeśli człowiek złości się na sytuację, to cóż, obrażonemu gorzej się żyje.

- Gdzie czuje się Pani komfortowo – jak w domu?

- Jeśli dom to „budynek”, to nie ma czegoś takiego dla mnie. A jeśli chodzi o ciepło duchowe, to odczuwam je z bliskimi i wszystko jedno, gdzie. Chociaż bardzo lubię podróżować sama, ale to nie znaczy, że nie lubię przebywać z rodziną, bardzo lubię. Kocham podróże w samotności. W tym sensie, że nie chcę do nikogo się przywiązywać i dostosowywać, to wywołuje u mnie uczucie dyskomfortu. Jeśli chodzi o „dom”, to jest on wszędzie tam, gdzie jest rodzina.

- Czym jest dla pani Polska?

- Kawalek mojego życia. Marzenie, miejsce, dokąd chcę jechać. Połowę Ojczyzny mam tu, połowę – tam, chociaż urodziłam się na Łotwie. Polska nie jest Ojczyzną-matką, tylko Ojczyzną-przyjaciółką. Uwielbiam przebywać w Polsce, swobodnie się tam czuję. I jeśli byłaby taka możliwość, to bym tam zamieszkała. Z drugiej strony – jestem wielką patriotką Rosji, zrozumiałam to, kiedy mieszkalam w Krakowie. Dookoła wszystko było wyłącznie po polsku. Chciałam usłyszeć język rosyjski. Dlatego gdybym mieszkała w Polsce, to oglądałabym rosyjską telewizję, czytałabym rosyjskie wiadomości.

- Jaką kuchnię Pani preferuje? Czy ma Pani danie, które jest Pani specjalnością?

- Bardzo lubię gotować, szczególnie piec! Niestety, nie często, bo nie mam czasu, ale jeżeli już jestem w kuchni, na stole będzie stać wiele różnych dań. Moja specjalność to chyba bigos.



(ze str. 4)

Bardzo często robię go na święta, imprezy. Lubię gotować mięso, z warzywami lub ziemniakami; kapuśniak z kwaśnej kapusty – to stary rodzinny przepis mojej babci.

- **Proszę dokończyć frazę: „Miłość to...”**

- Miłość to kiedy jest ci dobrze z tymi, których kochasz i którzy kochają ciebie.

- **Tego samego dnia co Pani urodził się francuski aktor Jean Paul Belmondo. Czy jest między Panią i nim coś wspólnego?**

- Wydaje mi się, że ten aktor też ma dobre poczucie humoru, i jego bohaterowie, podobnie jak ja, lubią być w różnych sytuacjach. Myślę, że łączy nas też determinacja i spontaniczność: nie lubię planować na kilka dni lub tygodni do przodu, biorę i kupuję bilet w momencie, kiedy myśl o wyjeździe przychodzi mi do głowy. Trzeba podejmować decyzje szybko. Raz, 31 grudnia wieczorem, nagle pomyśleliśmy, że trzeba odwiedzić krewnych w Mińsku. O godzinie 3 w nocy wyruszyliśmy z domu na Białoruś. Mama i siostra potrafią długo zastanawiać się zanim podejmą decyzję, a ja tak nie umiem, robię coś od razu. Być może pod tym względem również jesteśmy z Belmondo podobni. Rozważność to nie jest nasza cecha charakteru.

- **Kto jest dla Pani autorytetem, z czyją opinią zawsze się Pani liczy?**

- Mogę z przyjemnością powiedzieć, że to nasz konsul Jarosław Strycharski. Przedtem znałam Konsula Generalnego Czubińskiego, też Jarosława. To są dwie osoby, zdanie których zawsze miało dla mnie wagę. Może to energetyka imienia? Teraz żałuję, że nie słuchałam opinii swoich rodziców, bo uważałam się za bardzo dorosłą. Ale po jakimś czasie zrozumiałam, że w dużej mierze mieli rację. Cenię zdanie swojej siostry. Jednak jeśli chodzi o jakiegoś konkretnego człowieka, to myślę, że takiego chyba nie ma.

- **Gdyby dostała Pani czas antenowy w telewizji, jaki program mogłaby Pani poprowadzić?**

- O podróżach. Bardzo lubię oglądać „Travel Channel”, chociaż telewizor

włączam bardzo rzadko, nie mam na to czasu. Jeszcze bym pewnie poprowadziła „Niesamowici ludzie”. Nawiasem mówiąc, całkiem niedawno dowiedziałam się, że mamy taki program.

- **Dokąd wybrałaby się Pani w podróż marzeń?**

- Na Kostarykę. Oczywiście, samolotem, bo statków się boję. Wydaje mi się, że w razie niebezpieczeństwa nie zdążą nas uratować, bo nasz statek będzie daleko, daleko w morzu. Jeśli gdzieś bliżej, to takie marzenie już się spełniło – odwiedziłam Watykan, dla mnie to było ważne. Nie chcę do Ameryki, ale gdybym tam trafiła – to dobrze, nie nastawiam się na jakiś konkretny cel. Na Kostaryce jest wiele ciekawych miejsc, ciekawa geografia. Kiedy czytałam reportaże i oglądałam zdjęcia, to rozumiałam, że to jest to miejsce, gdzie chciałabym kiedyś pojechać i zobaczyć to wszystko na własne oczy. Nie lubię leżeć na plaży, lubię chodzić, uczyć się czegoś nowego. Jeżeli mam podróżować, to sama albo tylko z jednym kompanem.

- **Gdyby można było złapać złotą rybkę, czego by Pani życzyła?**

- Znowu będę zanudzać, ale chcę, aby moje dzieci były szczęśliwe. I żeby moi rodzice byli zdrowi.

Na tym nasza rozmowa z Panią Heleną się zakończyła. To spotkanie dało mi dużo do myślenia. Ona zawsze stara się pomóc i w każdej sytuacji gotowa przyjąć uderzenie na siebie. Bez fałszywej skromności mogę powiedzieć, że rozmawiałam z legendą naszego czasu.

Rozmawiała **Jekaterina Gorienowa** Foto autora



Po rozmowie



Kolaż stworzono
z fotografii
udostępnionych przez
H. Rogaczykową.

Wzornictwo
A. Ławrynowicz



Trzy orzeszki dla pączka

Powiedział nam Bartek,
że dziś tłusty czwartek.
- A Bartkowa uwierzyła,
tłustych pączków usmażyła.
Duże i małe, okrągłe i owalne,
z nadzieniem lub bez niego, a
niektóre glazurowane i z dziurką
w środku – leżały na stole, posy-
pane cukrem pudrem, czekając
na całkowitą zagładę.



Jak ugryźć pączka

Z pewnością nie jest to scenariusz filmu o apokalipsie, a znacznie bardziej spokojne i starożytne ludowe tradycyjne święto, które pojawiło się długo przed braćmi Lumiere, pionierami kinematografii.

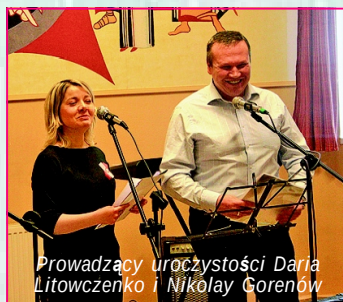
Tłusty czwartek w wierze katolickiej jest związany z tygodniem przed Wielkim Postem i jest powszechnie obchodzony w Polsce. Polacy jedzą pączki, które w tym dniu są sprzedawane w ilości ponad 100 milionów sztuk, a to według statystyk –



Królewczanie

więcej niż 90% pączków, spożywanych przez Polaków przez cały rok.

Masowe jedzenie pączków w Kaliningradzie zbiegło się z obchodami Dnia Obrońcy Ojczyzny i choć nie spałaszowano tak dużej ilości pączków jak w



Prowadzący uroczystości Daria Litowczenko i Nikolay Gorenow

Polsce, to było nie mniej zabawne. **23 lutego 2017 r.** w parafii św. Wojciecha odbyło spotkanie przedstawicieli polskiej Autonomii narodowo-kulturalnej „Polonia” i innych wspólnot narodo-



Śpiewaj razem z nami!

wych i kulturowych regionu, uczniów, studentów i wszystkich mieszkańców Kaliningradu, którzy mieli ochotę na słodkiego pączka.

„W Polsce ta uroczystość przed Wielkim Postem jest jak Maslenica w Rosji, ale



Malujemy pączki z zamkniętymi oczami

Rosjanie jedzą wyłącznie naleśniki przez cały tydzień, a Polacy jedzą pączki w czwartek – wtedy następny rok będzie szczęśliwy i owocny” – powiedział prezes Autonomii „Polonia” Helena Rogaczewska. Dzień ten był kiedyś początkiem Tłustego Tygodnia, czyli czasu wielkiego obżarstwa. Pozwalano sobie na ogromne ilości tłustych mięs, kapustę ze skwarkami,



16.00
23.02.2017
TŁUSTY CZWARTEK
Wielki Tydzień
Wielki Post



Nie mogę się zdecydować, którego pączka ukarać

redni udział.

W jednym konkursie trzeba było wymienić nazwy znanych filmów, używając słowa „pączek”. Na przykład „Harry Potter i Kamień Filozoficzny” – „Harry Potter i Pączek Filozoficzny”, „Cztery pancerni i pies” – „Cztery pancerni i pączek”, „Trzy orzeszki dla Kopciuszka” – „Trzy orzeszki dla Pączka”, „Chłopaki nie płaczą” – „Pączki nie płaczą” itd. Między konkursami zaśpiewał zespół „Królewczanie” i można było zatańczyć wesoły polski taniec „Tramblanka”.

Główny świąteczny stół pękał od liczby różnorodnych pączków, naleśników, ciastek i innych słodyczy. I tu również nie obyło się bez zaskoczenia – słodki poczęstunek z niespodzianką. Kiedy wszyscy zasiadali do stołu i częstowali się pączkami i herbatą, wśród pączków było kilka, które w środku miały migdał.



Za chwilę koncert się zaczyna!

jedzeniu i piciu.

Prowadzący uroczystości Daria Litowczenko i Nikolay Gorenow zaprosili wszystkich na kurs „PĄCZKOŻERCÓW”, poświęcony historii pączka i ludowym tradycjom, a także na konkursy, w których goście brali bezpo-

Osobom, którym trafił się taki pączek, będzie towarzyszył sukces przez całe życie. I tu aż dwa pączki dostała Anna Sanhip. Szczęśliwa dziewczyna, co tutaj więcej powiedzieć...

Konstantin Bielchenko
tł. Daria Litowczenko



Tańczymy Trambłankę

„Rodem Warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel”



Równo 207 lat temu, w położonej pod Warszawą Żelazowej Woli, na świat przyszedł chłopiec, któremu rodzice – Justyna Krzyżanowska i Mikołaj Chopin – nadali imię Fryderyk. Nikomu się wówczas nawet nie śniło, że właśnie światu podarowany został jeden z najwybitniejszych kompozytorów.

Znawcy biografii Chopina lubią mówić, że już od urodzenia nosił on piętno geniuszu – a czasy, w jakich przyszło mu żyć, sprzyjały w pewnym sensie rozwojowi talentu wrażliwego, uzdolnionego muzyka. Chopin bowiem urodził się w epoce, która obfitowała w wiele nadziei

Polaków i równie wiele ich ugaśiła. Kompozytor urodził się w czasach napoleońskich, dojrzał w czasach przedpowstańniowych, jednak powstanie listopadowe przeżył poza granicami ojczyzny, o której nigdy nie zapomniał. Przed śmiercią natomiast zobowiązał swoją siostrę Ludwikę do przewiezienia jego serca do Polski.

Kaliningrad też nie zapomniał o urodzinach Mistrza. Zgodnie z ustaloną już tradycją Marcin Nosal, Konsul Generalny RP w Kaliningradzie, złożył pod popiersiem Fryderyka Chopina kwiaty. Do pracowników konsulatu pod pomnikiem przyłączyli się również studenci kaliningradzkiej polonistyki, pracownicy nauki, oraz działacze kultury. Wśród

kwiatów nie zabrakło również, tak przez Chopina lubianych, fiołków.

Każda rocznica urodzin Fryderyka Chopina jest także okazją do przypomnienia jego utworów, które wykonują młodzi adepci sztuki muzycznej tj. uczniowie kaliningradzkich szkół muzycznych. Najpierw 28 lutego, a później 1 marca aule Szkoły Muzycznej im. F. Chopina oraz Szkoły Muzycznej im. D. Szostakowicza rozbrzmiewały dźwiękami mazurków, polonezów, nokturnów i innych utworów autorstwa F. Chopina.

W Szkole Muzycznej im. D. Szostakowicza w rolę moderatora wcielił się Władimir Słobodian, przewodniczący Kaliningradzkiego Towarzystwa Chopi-

nowskiego. Trudno było się oprzeć wzruszeniu słuchając jego przepięknej i pouczającej opowieści o człowieku niezwykle wrażliwości i trudnym losie, któremu światowa kultura zawdzięcza tak wiele. Głębokie emocje wywoływały także występy młodych kaliningradzkich artystów – i tych bardzo młodziutkich wiekiem, i tych nieco starszych. I nie wiadomo – być może właśnie w tym roku mieliśmy okazję wysłuchać jednego ze zwycięzców przyszłych Festiwalu Chopinowskich. My w każdym bądź razie życzymy im wiele sukcesów na niełatwej, artystycznej drodze.

Dagmara Luković

Konsul ds. promocji i kultury
Foto: D. Luković, W. Komarow



Marcin Nosal



Poloniści



2



1



3



4



5

Na zdjęciach:

- 1 Słuchacze
- 2 Zastępca Prezesa Stowarzyszenia im. F. Chopina Larysa Sowrikowa wręcza dziękczynny list Denisowi Kowalowski.
- Prezes Stowarzyszenia im. F. Chopina Władimir Słobodian.
- 3 Denis Kowalow
- 4 Anna Szczukina
- 5 Jekaterina Maskowa



Polacy zwyciężają na Berlinale 2017



Agnieszka Holland i Kasia Adamik z nagrodą podczas 67. Festiwalu Filmowego w Berlinie, 2017, fot. Carsten Koall /EPA/PAP

Srebrny Niedźwiedź dla Agnieszki Holland i Kryształowy Niedźwiedź dla „Butterfly Kisses” Rafała Kapelińskiego, a także nagrody dla młodych zdolnych polskiego kina Zofii Wichłacz oraz Kuby Czekaja. 67. MFF w Berlinie to wielki triumf polskiego kina.

Agnieszka Holland ze Srebrnym Niedźwiedziem

„Pokot” Agnieszki Holland i Kasi Adamik okazał się nie tylko jednym z najbardziej kontrowersyjnych i dyskusyjnych filmów tegorocznego festiwalu w Berlinie. Obraz zrealizowany na podstawie powieści „Prowadź swój pług przez kości umarłych” Olgi Tokarczuk zdobył podczas Berlinale nagrodę Srebrnego Niedźwiedzia za poszukiwanie nowej perspektywy w kinie i spojrzenie na rzeczywistość w nieoczywisty sposób.

Historia sześćdziesięcioletniej samotnej kobiety, która podejmuje walkę o prawa zwierząt i wypowiada wojnę myśliwym, to połączenie kryminału i baśni, ekologicznego thrillera i

czarnej komedii. To także kolejny w ostatnich latach – po „Body/Ciało” Małgośki Szumowskiej oraz „Zjednoczonych Stanach Miłości” Tomasza Wasilewskiego – polski film triumfujący w głównym konkursie berlińskiej imprezy. I nie jedyny polski film nagrodzony podczas tegorocznej edycji festiwalu.



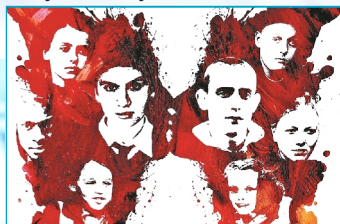
Agnieszka Holland – polska reżyserka filmowa i teatralna, także scenarzystka filmowa i aktorka.



Kadr z filmu Pokot

„Butterfly Kisses” wygrywa w Berlinie

Jednym z najprzyjemniejszych zaskoczeń tegorocznej edycji Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Berlinie był sukces Rafała Kapelińskiego. Polski reżyser, scenarzysta, wykładowca Central Film School London oraz London Film School przez lata związany z festiwalem Camerimage długo musiał czekać na swój fabularny debiut. Mimo że



jego krótki metraż „Emilka płacze” z 2006 roku zdobywał nagrody festiwali w Gdyni, Austin, Oberhausen i Seattle, pełnometrażowy debiut Kapelińskiego nakręcił dopiero dziesięć lat później. W Wielkiej Brytanii, za mikroskopijny budżet, z udziałem aktorów-amatorów zrealizował opowieść o młodym chłopaku, który rozpoznaje w sobie chorą erotyczną fascynację.

W swym czarnobiałym filmie Kapeliński opowiedział o trójce przyjaciół z londyńskich blokowisk, o wchodzeniu w dorosłość, żegnaniu się z dzieciństwem, wreszcie – o pedofilii.

„Bez uciekania się do prostych oskarżeń film Kapelińskiego konfrontuje nas z problemem, z którym nasze społeczeństwo dotąd nie potrafiło sobie poradzić” – czytamy w uzasadnieniu jury, które przyznało polskiemu twórcy nagrodę dla najlepszego filmu sekcji Generation 14plus, w której prezentowane są filmy poświęcone problemom młodych ludzi.

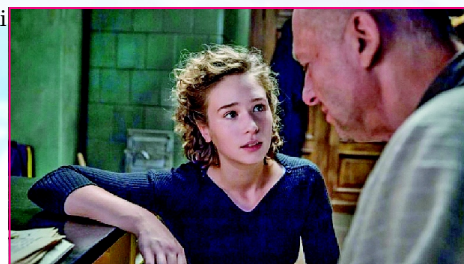
„Butterfly Kisses” trafi do polskich kin na przełomie marca i kwietnia 2017 roku.

Zofia Wichłacz z tytułem Shooting Star

Nagrodę w Berlinie otrzymała także Zofia Wichłacz, jedna z największych nadziei polskiego aktorstwa filmowego. Wraz z dziewięcioma młodymi aktorami z Europy Wichłacz znalazła się w gronie artystów nagrodzonych tytułem Shooting Star 2017.

Prócz Wichłacz w tym roku wyróżniono także m.in. młodych aktorów z Danii (Esben Smed), Włoch (Alessandro Borghi), Niemiec (Louis Hofmann), Łotwy (Elina Vaska), Holandii (Hannah Hoekstra), Portugalii (Victoria Guerra), Rumunii (Tudor Aaron Istodor), Słowenii (Marusa Majer) oraz Szwecji (Karin Franz Korlof).

Przyznając tytuł wschodzącej gwiazdy Zofii Wichłacz jurorzy konkursu pisali o niej: „Zofia rozświetla ekran pogodnym współczuciem i wewnętrzną energią i zostaje w naszych oczach jeszcze na długo po tym, jak zgasną światła. Nie tylko chcemy patrzeć na nią w przyszłości, jesteśmy po prostu do tego zmuszeni”.



Zofia Wichłacz w filmie Powidoki. fot. Anna Włoch/Akson Studio

Dwudziestojednoletnia aktorka znana jest z ról w takich filmach jak „Miasto 44” Jana Komasy i „Powidoki” Andrzeja Wajdy, a wkrótce na ekrany trafi kolejny obraz z jej udziałem – „Amok” Kasi Adamik.

Źródła: Gazeta Wyborcza, Filmpolski.pl, inf. własne. opr. BS.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

